

Katarzyna Barańska

## EDUKATOR MUZEALNY – UWAGI NIEPRAKTYKUJĄCEGO ZAWODOWCA O PRZYJEMNOŚCIACH I POŻYTKACH MUZEALNEJ ZABAWY

**SŁOWA KLUCZE:** muzeum – edukacja muzealna – publiczność

**KEY WORDS:** museum – museum education – audience

Uwagi poniższe opieram na własnym doświadczeniu. Tak się bowiem złożyło, że swoją muzealną przygodę zaczęłam od pracy w Dziale Oświatowym Muzeum Etnograficznego w Krakowie, gdzie moim pierwszym i głównym zadaniem było stworzenie oferty lekcji muzealnych dla dzieci szkolnych. W późniejszych latach przeprowadziłam w muzeum bardzo wiele zajęć z dziećmi i dorosłymi, współpracowałam z nauczycielami, kuratorium, domami kultury. Z czasem moje muzealne zainteresowania się zmieniały, kolejno zajmowałam się inną pracą w różnych działach tego i innych muzeów, wreszcie stanęłam z boku i z dystansu i perspektywy uniwersytetu staram się zrozumieć zjawisko muzeum i jego rolę w kulturze i we współczesnym społeczeństwie.

Najstarsze polskie teoretyczne opracowanie dotyczące muzealnictwa to *Myśli względem założenia Musaeum Polonicum* autorstwa Michała Mniszcha, opublikowane w 1775 roku w „Zabawach przyjemnych i pożytecznych”<sup>1</sup>. To, co autor przedstawił jako autorski projekt muzeum, zostało uzasadnione w pierwszym zdaniu tekstu jako „obowiązek i potrzebna sprawa” należąca do oświeconego rządu wobec „zachodzących starań względem edukacji narodowej”<sup>2</sup>. To dość znamienne, że myśl o założeniu muzeum wywodzi się z potrzeb edukacji, którą z tego punktu widzenia można traktować jako podstawową i pierwotną dla powstawania publicznych muzeów. Myśl o zachowaniu przedmiotów, obiektów, pamiątek, dzieł sztuki dla potomności ujęła

---

<sup>1</sup> „Zabawy przyjemne i pożyteczne” (1770–1777), t. I, reprint: Wydawnictwo Ossolineum, Wrocław 2004, s. 72–82.

<sup>2</sup> Tamże, s. 72.

lapidarnie Izabela Czartoryska w Puławach, która tworzyła kolekcję z myślą o przyszłych (czasach? pokoleniach?), chcąc, by zachowane były świadectwem przeszłości, by również i kolejnym pokoleniom dostarczały wiedzy, emocji, przeżyć, nadziei. W takim rozumieniu każda działalność muzealna jest edukacyjna, każdy muzealnik jest edukatorem, ponieważ podejmuje „starania względem edukacji”.

Być może wielu muzealników zgodziłoby się z takim stwierdzeniem, będąc przekonanymi o pełnionej przez siebie i swoich kolegów misji. Mam jednak wątpliwości, wynikające po części także z doświadczeń, czy równocześnie kustosze byłiby skłonni przyznać edukatorom istotną pozycję i czy w ogóle zaliczyliby pracowników działów edukacyjnych do grona muzealników. Ogólnie znane są animozje pomiędzy kustoszami a edukatorami, ci pierwsi często uważają tych drugich jako równych obsłudze administracyjnej czy technicznej w muzeum. Pracownicy działów edukacyjnych zaś, jak zauważył już Peter Vergo, „czują się rozdarci pomiędzy żądaniami kustoszy, dla których przedmiotem troski jest konserwacja i opieka nad powierzonymi im przedmiotami, a oczekiwaniami coraz bardziej różnorodnej publiczności [...]”<sup>3</sup>. A przecież to właśnie edukatorzy muzealni – czyli pracownicy, którzy oprowadzają wycieczki, prowadzą lekcje, warsztaty i wykłady – są najczęściej jedynymi (poza obsługą i strażnikami) pracownikami muzeum, z którymi może mieć styczność przeciętny zwiedzający. I dlatego właśnie należy zwrócić szczególną uwagę na tych pracowników muzeum, stanowią oni bowiem forpocztę i przedmurze. Ich rola jest bardzo ważna, choć zawahałabym się przed stwierdzeniem, że jest nie do przecenienia.

Rola ta polega w dużej mierze na tworzeniu pewnej atmosfery, która wydaje się istotna dlatego, by zwiedzający chcieli do muzeum (naszego, ale i innych) wracać. Zwiedzający muzeum w Niedzicy pytani przeze mnie, czego poszukują na ekspozycji etnograficznej (zasadniczo badania dotyczyły właśnie tego rodzaju muzeów), często podkreślali, że zarówno izba spiska zrekonstruowana we wnętrzu XVIII-wiecznego spichlerza, jak i cała ekspozycja etnograficzna mają pewnego rodzaju „atmosferę”, „klimat”, a to, czego poszukiwali, to „oderwanie od hałasu i zgiełku” i chęć pocucia tego, „jak się żyło dawniej”. Można było także usłyszeć o chęci, by w dawnych sprzętach odnaleźć treści ważne i istotne, takie, które chciałyby się przekazać młodemu pokoleniu<sup>4</sup>. Należy przypuszczać, że podobne cele przyświecają także zwiedzającym i inne typy muzeów. Rola edukatora w takim przypadku jest niesłychanie ważna. Może bowiem sprawić, że owa poszukiwana „atmosfera” będzie jeszcze bardziej „klimatyczna” (jak to niektórzy zwiedzający określali) – odpowiednio przygotowany przewodnik może swą opowieścią pogłębić istniejący nastrój, sprawić, by martwe przedmioty stały się pełne treści i inspiracji dla zwiedzających. Może być także inaczej – oprowadzający może swoim zachowaniem lub brakiem kompetencji zepsuć najlepszą nawet „atmosferę” wystawy.

---

<sup>3</sup> P. Vergo, *Milczący obiekt*, (w:) M. Popczyk (red.), *Muzeum sztuki. Antologia*, Kraków 2005, s. 313.

<sup>4</sup> Badania przeprowadzone w sierpniu 2009 roku, transkrypcje wywiadów w dyspozycji autorki.

Przywołanie w tytule XVIII-wiecznego czasopisma opatrzonego znamieną nazwą – „zabawy przyjemne i pożyteczne” – może być potraktowane jako swego rodzaju programowe zwrócenie uwagi na to, co w wizycie w muzeum dla zwiedzającego jest istotne. Przede wszystkim – muzeum rzadko kiedy jest miejscem pracy. Do muzeum chodzi się przede wszystkim w ramach czasu wolnego. Jeśliby zaś przywołać lekcje i wykłady prowadzone na wystawach przez nauczycieli szkolnych czy akademickich, trzeba zwrócić uwagę, że na ogół chociaż teoretycznie są czasem pracy, to poprzez wyjście poza rutynę nabierają szczególnego charakteru. Czas spędzony w muzeum różni się od czasu pracy czy codziennych, zwyczajnych czynności. W nieco upraszczającym współcześnie podziale na czas *profanum* i *sacrum* jest zapewne bliżej tej drugiej kategorii. Szczególnie uprawnione wydaje się takie stwierdzenie w kontekście przytaczanej przez Johna Urry’ego opinii Deana MacCannella, że „wszyscy turyści ucieleśniają poszukiwanie autentyczności i jest to nowoczesna odmiana uniwersalnej ludzkiej potrzeby *sacrum*. Turysta jest nowoczesnym pielgrzymem poszukującym autentyczności w «czasach» i «miejscach» możliwie oddalonych od własnej codzienności”<sup>5</sup>. Bez wątplenia można wiele dyskutować o tym, w jaki stopniu kreacji muzealnej należałoby przypisać walor autentyczności<sup>6</sup>, czy w pochodzie symulaków jest jeszcze w ogóle dla tej kategorii miejsce. Ale niezależnie od sposobu potraktowania wystaw trzeba podkreślić – i to również wynika z badań przeze mnie prowadzonych – że zwiedzający niezachwianie wierzą w oryginalność przedmiotów wystawianych w muzeach. Można również przypuszczać, że zwiedzający równie wierzą informacjom dodatkowym, usłyszanym od przewodników lub przeczytanym w opisach obiektów. Ewa Klekot zauważa, iż „zadaniem przewodnika jest autentyzacja doświadczenia zwiedzającego”<sup>7</sup> oraz wskazuje sposoby i taktyki używane przez oprowadzających do wykonania tego zadania. Nie należy oceniać przemocy symbolicznej tu stosowanej, natomiast na pewno należy zwrócić uwagę na to, że nakłada to na edukatorów muzealnych szczególną odpowiedzialność.

Związane to jest z zagadnieniem zakresu kompetencji wymaganych od pracowników działów edukacyjnych w muzeach. Niestety jesteśmy czasem świadkami nie tylko manipulowania historią, ale także jej przekłamywania. Zwiedzając niegdyś muzeum w Malborku, usłyszałam od pani przewodnik, że bursztynowy sepet na wystawie należał do Stanisława Augusta Poniatowskiego, a został przekazany stosunkowo niedawno do zbiorów przez darczyńcę ze Szkocji, gdzie znalazł się... wywieziony w czasie potopu szwedzkiego. Piramidalna błędność takiej wypowiedzi stawia pod znakiem zapytania wszystkie inne informacje podane przez przewodnika. Na pewno dostrzeżenie takiego mijania się z faktami może być przyczyną rozmaitej gamy uczuć u zwiedzającego, wśród których złość nie jest wcale nieusprawiedliwiona. Czy w takim wypadku możemy mówić o satysfakcji ze zwiedzania, czy można mówić, że muzeum wypełnia swoją misję?

---

<sup>5</sup> J. Urry, *Spojrzenie turysty*, Warszawa 2007, s. 25.

<sup>6</sup> Por. K. Barańska, *Dom – muzeum. Muzeum – dom*, „Konteksty” 2010, R. LXIV, nr 2–3 s. 214–220.

<sup>7</sup> E. Klekot, *Zwiedzający w muzeum: strategie, taktyki i kategoria autentyczności*, „Etnografia Nowa” 2009, nr 1, s. 98.

Może być także i inny model – jakże często spotykany w muzeach. Chodzi mianowicie o to, że niekiedy muzealne etykiety, a także wypowiedzi przewodników, są formułowane w języku i zasobie pojęciowym niezrozumiałym dla przeciętnego odbiorcy, który nie ma przygotowania specjalistycznego w zakresie prezentowanym na wystawach. Winę za przeładowane nieznaną terminologią opisy ponoszą po części autorzy tekstów i podpisów na wystawach, ale także i przewodnicy. Myślę, że może tu działać psychologiczny mechanizm polegający na tym, że przewodnicy za wszelką cenę chcą udowodnić swoje kompetencje. Można to doskonale zrozumieć w kontekście wspomnianego wcześniej niedowartościowania ich pracy przez kolegów kustoszów. Czasem takim mechanizmem obronnym można także tłumaczyć unikanie przez przewodników umożliwiania zadawania dodatkowych pytań. Wszyscy pracujący ze zwiedzającymi znają stresogenną sytuację, kiedy zadawane są pytania, na które nie znamy odpowiedzi. Uświadomienie sobie prawa do tego, by nie być wszechwiedzącym, jest istotnym momentem w życiu zawodowym każdego nauczyciela. Taka świadomość nie zwalnia zresztą w żadnym wypadku z konieczności stałego poszerzania obszarów interpretacyjnych obiektów muzealnych.

Należy tu także zwrócić uwagę na jeszcze jeden aspekt sprawy. Otóż, edukatorzy muzealni powinni znać język i kontekst kulturowy, w którym poruszają się ich goście. W przypadku dzieci dobrze jest, by wiedzieć, jakimi zabawkami dzieci się bawią, jakie obowiązują mody kolekcjonerskie w szkołach podstawowych lub jacy są bohaterowie gier komputerowych czy filmów oglądanych przez dzieci. Odniesienie się do doświadczenia znanego dzieciom, użycie niekiedy słów pochodzących z uczniowskiej gwary sprawiają, że zaczynamy porozumiewać się w tym samym języku, dzięki czemu kontakt jest ułatwiony i możliwy. Nie można zapominać, że oglądane w muzeach przedmioty czy dzieła sztuki często pochodzą z czasów, których wyobrażenie często wykracza poza wiedzę dzieci, dla których oczywiste są czasy współczesne. Obserwacje prowadzone przeze mnie na wystawach etnograficznych, na których wszak pełno sprzętów, które dawno wyszły z użycia, prowadzą do wniosku, że dotyczy to równie dobrze także młodzieży i dorosłych. Świat wartości, style życia, rodzaje ludzkich aktywności zmieniają się stale i dla dorosłych równie niepojęta może być celowość oglądania obiektów, których nie rozumieją. Znajomość kodów, którymi posługują się współcześni (stale zresztą powinna być odnawiana), daje możliwość wejścia w dialog pozwalający na to, by goście muzeum odważali się na zadawanie pytań i dążenie do zrozumienia świata przedstawianego w muzeum.

Otwarcie zwiedzającym możliwości zadawania wszelkich pytań jest początkiem zupełnie innej sytuacji w trakcie zwiedzania wystaw, również lekcji muzealnych. Jest narzędziem, które daje także edukatorowi możliwość otwierania się na nowe płaszczyzny poznawcze, poszerzające jego własną wiedzę o zbiorach. Istotna jest też kwestia przeżycia, które w spotkaniu ze zwiedzającym może stać się udziałem także i muzealnika. Jest również elementem, który ułatwia stworzenie sytuacji spotkania między partnerami rozmowy, wywołanie postulowanej przyjaznej „atmosfery”. Trzeba jednakże podkreślić, że taki sposób prowadzenia spotkania ze zwiedzającym jest możliwy dla tych pracowników edukacji, którzy mają solidne wykształcenie w zakresie prezentowanym w muzeum. Takie stwierdzenie jest równoznaczne z opo-

wiedzeniem się po stronie zatrudniania w działach edukacyjnych raczej historyków sztuki, etnografów, archeologów czy przyrodników niż pedagogów czy animatorów. Można natomiast postulować, by pracownicy muzeów byli zobowiązani do rozszerzenia swojego wykształcenia na dodatkowych kursach pedagogicznych lub studiach podyplomowych.

Wśród dodatkowych kwalifikacji, które powinny uzupełnić znajomość kolekcji, należy wymienić także i umiejętność słuchania oraz prowadzenia rozmowy. Niestety, w naszym kraju rzecz szwankuje już w szkole podstawowej, gdzie nauczyciele nie przygotowują dzieci do aktywnego uczestnictwa w rozmowie i gdzie niestety często raczej karci się za kreatywność i odwagę wypowiedzania sądów. Wzory z życia publicznego również nie są budujące, dość przypomnieć słyszane tylekroć w programach telewizyjnych zdanie: „Ja panu nie przerywałem”. Niektórzy przewodnicy w muzeum postępują podobnie – recytują przygotowany tekst i niezależnie od poziomu zainteresowania zwiedzających trzymają się uprzednio wyznaczonej trajektorii wypowiedzi, niekiedy wtrącając retoryczne pytania, na które nie oczekują wszak odpowiedzi. Trzeba podkreślić, że edukacyjne spotkanie w salach muzealnych musi być tak prowadzone, by pracownik muzeum był nastawiony na otwarcie się na to, co chcą powiedzieć i usłyszeć zwiedzający. Nastawienie na zwiedzającego musi być całkowite. To stwierdzenie wydaje się z pozoru banalne i oczywiste, ale praktyka codzienna w niektórych muzeach zdaje się raczej potwierdzać stale niestety obecne myślenie według zalecenia „muzeum dla muzealników”. Byłam niejednokrotnie świadkiem pouczania dzieci czy młodzieży przez przewodników na temat tego, czego nie wolno robić w muzeach. Zakazy hałasowania czy dotykania Ewa Klekot zaszeregowuje do kategorii deprywacji sensorycznej<sup>8</sup>; należałoby tu także dorzucić zakazy żucia gumy, biegania, a także chodzenia przez chłopców w czapkach. Można tu zwrócić uwagę na fakt, że podobne zakazy są obecne w świątyniach, co ustawia muzea w jednym szeregu z tymi obiektami. I nic tu się nie zmieniło od czasów Paula Valery’ego, który przyznając, że nie bardzo lubi muzea, dorzucił: „Chwyta mnie święte przerażenie. Krok mój staje się nabożny. Głos się zmienia: brzmi nieco mocniej niż w kościele, ale słabiej niż w codziennym życiu. Wkrótce nie wiem już, po co przyszedłem do tych wywoskowanych samotni, które mają w sobie coś ze świątyni i z salonu, z cementarza i ze szkoły [...]”<sup>9</sup>. Nie neguję jednak potrzeby zachowywania pewnych, nawet zrytualizowanych form zachowania w muzeach. Wizyty w niektórych muzeach amerykańskich, jak na przykład w Muzeum Historii Stanów Zjednoczonych czy Air and Space Museum w Waszyngtonie, gdzie nie są przestrzegane właściwie żadne z wyżej wymienionych zakazów (choć także i tam nie wolno dotykać eksponatów), dla widza z Europy, przyzwyczajonego do innych standardów, są trudne do zniesienia. W zgiełku i tłumie trudno o metafizyczne wzruszenie na widok skały z księżycy czy pamiątek po prezydentach lub bohaterach amerykańskich. Niemal nie ma tam przestrzeni na jakikolwiek dialog, jest tylko powierzchowne oglą-

---

<sup>8</sup> Tamże, s. 99.

<sup>9</sup> P. Valery, *Problem muzeów*, (w:) *Rzeczy przemilczane (Z pism o sztuce)*, Warszawa 1974, s. 146.

dactwo, którego celem z całą pewnością jest edukowanie społeczeństwa, jednak bez gwarancji, że treści podawane w muzeach będą istotnie oddziaływały na ludzi. Postulując więc zachowanie europejskich norm zachowania w muzeach, pragnęłabym rozszerzyć zbiór pouczeń o te, które uczyłyby, co dzieci i dorośli robić w muzeum mogą – pytać, myśleć, wypowiadać swoje opinie i tym podobne. W takim wypadku edukator stawałby się medium, które mogłoby prowadzić zwiedzających do nowych sposobów myślenia i poznawania prawd i wartości do tej pory im nieznanych. W Musaeum Polonicum, którego otwarcia pragnął Michał Mniszech, miały się znaleźć obiekty, które „[...] naszą ciekawość wskrzeszać, starania zastanawiać, umysły zagrzewać powinny”<sup>10</sup>. Czyż nie brzmi to jak cel działań edukacyjnych także i współczesnego muzeum?

Edukator, znający język i kontekst kulturowy, którym posługują się zwiedzający, tworzący przyjazną atmosferę dialogu staje się więc pośrednikiem, dzięki któremu zwiedzający odkrywają nowe światy. Jednakże aby tak się działo, sam musi mieć możliwość jak najlepszego rozpoznania tych obszarów. Dlatego zasadne wydaje się, chociaż rzadko stosowane także i w innych krajach, uczestnictwo pracowników oświatowych „we wszystkich fazach organizacji wystaw, aż po jej sfinalizowanie, na równych prawach z kuratorami”<sup>11</sup>. Z jednej strony daje to możliwość rzeczywiście dogłębnego rozpoznania tematyki wystawy przez prowadzących zajęcia edukacyjne – ich wiedza powinna wszak znacznie wykraczać poza zakres umieszczony w podpisach czy drukowanych tekstach. Z drugiej strony dla kustoszy muzealnych byłaby to okazja nie do przecenienia otrzymania swoistej informacji zwrotnej: edukatorzy mogą być tłumaczami także i „w drugą stronę” – informując opiekunów zbiorów o tym, co dla zwiedzających jest najciekawsze, jakie zadają pytania, które obiekty są najbardziej dla nich inspirujące. Tutaj zresztą wkraczamy w obszar, który niestety jest zaniedbany w polskich muzeach, a mianowicie badań opinii publiczności. Muzealnicy często twierdzą, że nie mają środków na przeprowadzanie usystematyzowanych badań osób odwiedzających muzea. Na pewno jest to prawda, ponadto wydaje się również, że niekiedy ankiety są przygotowywane nieprofesjonalnie. Jedno z polskich muzeów skonstruowało kwestionariusz z pytaniami o opinie osób zwiedzających w taki sposób, że odpowiedzi na pytania zawsze były pozytywne, nie dopuszczono do możliwości krytycznych uwag na temat wystawy. Ankiety przygotowywane przez muzea są przykładem ilościowych badań sondażowych. Tymczasem spotkania bezpośrednie, w których uczestniczą edukatorzy, mają walor pozyskiwania wypowiedzi o charakterze jakościowym. To właśnie w trakcie spotkań na wystawach, gdzie zwiedzający zaczynają opowiadać historie swoje i swoich bliskich, wytwarza się więź, która sprawia, że muzeum staje się dla uczestników – przynajmniej na chwilę – miejscem rzeczywiście istotnym, gdzie wskrzeszana jest ciekawość, a umysł zagrzewany do poznania.

---

<sup>10</sup> M. Mniszech, *Myśli względem założenia Musaeum Polonicum*, (w:) „Zabawy przyjemne i pożyteczne”, dz. cyt., s. 77.

<sup>11</sup> G. Matt, *Muzeum jako przedsiębiorstwo. Łatwo i przystępnie o zarządzaniu instytucją kultury*, Warszawa 2006, s. 146.



Edukatorzy, podobnie jak i inni pracownicy muzeów, powinni mieć bezpośredni kontakt z obiektami. Muzeum nie może podlegać swoistej domokulturyzacji, która grozi, jeśli pracownicy edukacyjni nie będą traktowali kolekcji jako sfery kluczowej i będą organizowali działania edukacyjne w oderwaniu od zbiorów. Muzealnicy wszystkich szczebli powinni być świadomi tego, że kolekcja i jej ochrona jest priorytetowym zadaniem muzeum. Także i ten argument przemawia za tym, by angażować pracowników działów oświatowych do działań muzealnych na najróżniejszych etapach przygotowywania wystaw – począwszy od uczestnictwa w skontrach po pracę nad scenariuszem. Kontakt z różnymi zbiorami może być inspirujący dla edukatorów, którzy z kolei mogą dzielić się swą wrażliwością z kolegami kustoszami. Dzięki poznawaniu kolekcji muzeum edukatorzy mogą poszerzać ofertę edukacyjną. Obiekty zamknięte niejednokrotnie w magazynach i nieudostępniane na co dzień zwiedzającym mogą i powinny być polem interpretacji, która będzie służyć upowszechnianiu treści i wartości zawartych w misji muzeum. Dzięki edukatorom można przełamywać rutynę, która chociaż nie jest przecież winą kustoszy, może być jednak czynnikiem spowalniającym. Gabriela Sadowska słusznie zauważyła, że „w działalności edukacyjnej liczy się [...] wyobraźnia i intuicja kuratorów”<sup>12</sup>. Konieczne jest jednak, by zarówno wyobraźnia, jak i intuicja były stale ożywiane i na nowo rozbudwane. To trochę tak jak w czasie krakowskich Dni Otwartych Drzwi Muzeów. Corocznie przygotowuje się nową ofertę umożliwiającą zwiedzającym zobaczyć więcej niż zwykle, podkreślając w doniesieniach medialnych że prezentowane obiekty i organizowane warsztaty będą dla zwiedzających wyjątkową okazją. Chciałabym, by muzea dostrzegły w tym wyjątkową okazję także dla siebie. Otwarcie drzwi może wpuścić do środka nieco świeżego powietrza, może spowodować otwarcie się na nowe inspiracje. Trzeba tylko otworzyć umysły.

Należy także zwrócić uwagę na bardzo pragmatyczny wymiar pracy edukatorów. To oni upowszechniają rację bytu muzeów, dzięki ich pracy może wzrosnąć w naszych społecznościach świadomość, że warto lokować publiczne pieniądze w kolekcjonowanie przedmiotów o walorach artystycznych czy historycznych. Trzeba zauważyć, że mimo wysiłków muzealników ciągle jeszcze w społeczeństwie muzea postrzegane są jako zbiory niepotrzebnych, zakurzonych przedmiotów w gablotach lub – co ostatnio częste w Polsce – traktuje się je jako narzędzie polityczne. To właśnie edukatorzy mogą przekonać świat o tym, że muzea są depozytariuszami istotnych dla społeczności wartości – zarówno duchowych, jak i materialnych. Ważne jest również, aby proponowali oni odwiedzającym, by poprzez poznawanie muzeum i jego zbiorów dokonywali refleksji nad współczesnością, także z postulowanym już niegdyś wychyleniem ku przyszłości. Inaczej muzea rzeczywiście pozostaną zbiorami niepotrzebnych przedmiotów i utracą rację swego bytu.

I tu chyba można dostrzec największe pożytki muzealnej zabawy. Muzeum może być miejscem rozmowy o wartościach, rozmowy, której współczesny człowiek poszukuje często w innych niż tradycyjne, dawne miejsca i której potrzebuje jak po-

---

<sup>12</sup> G. Sadowska, *Czy muzeum może być trendy*, (w:) *Nowoczesne zarządzanie muzeum, współpraca polsko-holenderska w ramach projektu MATRA 1999–2007*, Warszawa 2007, s. 184.

wietrza, by nie zginąć w natłoku informacji, wrażeń, przedmiotów. Rola edukatorów nie może być taka sama, jak kapłanów w świątyniach, nie może być również rolą pełnioną przez przekupki na bazarze. Będąc niekiedy po trosze i jednym, i drugim, edukatorzy muzealni powinni zachowywać jednak przede wszystkim swą najistotniejszą funkcję przewodników – jak chce definicja ICOM – w służbie człowiekowi i w drodze ku jego rozwojowi.

## BIBLIOGRAFIA

- Barańska K., *Dom – muzeum. Muzeum – dom*, „Konteksty” 2010, R. LXIV, nr 2–3.
- Klekot E., *Zwiedzający w muzeum: strategie, taktyki i kategoria autentyczności*, „Etnografia Nowa” 2009, nr 1.
- Matt G., *Muzeum jako przedsiębiorstwo. Łatwo i przystępnie o zarządzaniu instytucją kultury*, Warszawa 2006.
- Mniszech M., *Myśli względem założenia Musaeum Polonicum*, (w:) „Zabawy przyjemne i pożyteczne” (1770–1777), t. I, reprint: Wydawnictwo Ossolineum, Wrocław 2004.
- Sadowska G., *Czy muzeum może być trendy*, (w:) *Nowoczesne zarządzanie muzeum, współpraca polsko-holenderska w ramach projektu MATRA 1999–2007*, Warszawa 2007.
- Urry J., *Spojrzenie turysty*, Warszawa 2007.
- Valery P., *Problem muzeów*, (w:) *Rzeczy przemilczane (Z pism o sztuce)*, Warszawa 1974.
- Vergo P., *Milczący obiekt*, (w:) M. Popczyk (red.), *Muzeum sztuki. Antologia*, Kraków 2005.